

# Andrzej Kiszka

---

## Adwokat i prawda w świetle francuskiej i angielskiej literatury klasycznej

---

Palestra 19/2(206), 38-57

---

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ KISZA

---

## Adwokat i prawda w świetle francuskiej i angielskiej literatury klasycznej

*I. Uzasadnienie opracowania. II. Powściągliwe poglądy Fernanda Payena i Kazimierza Ogrodzkiego. III. Adwokatura ma stosunkowo licznych reprezentantów wśród bohaterów prawdomówności. IV. Inne uwagi wstępne. V. Czy Francuzi i Anglicy sugerowali się literaturą antyczną? VI. Platon i Kwintyliusz. VII. Farsa o mistrzu Pathelinie. VIII. Rabelais. IX. Rozprawa o metodzie Kartezjusza. X. Cyrano de Bergerac. XI. Wolter i Diderot. XII. Obiektywne poglądy Balzaka. XIII. Stendhal. XIV. Albert Camus. XV. Na Utopii nie ma adwokatów. XVI. Szekspir był dla adwokatów łaskawszy niż polscy tłumacze Hamleta. XVII. Komedia Ben Jonsona. XVIII. Najzjadliwsza satyra Jonathana Swifta. XIX. Adwokat Fielding, zwany Homerem angielskiej prozy. XX. Karol Dickens. XXI. Od Thomasa Mayne'a do Hemingwaya. XXII. Społeczne usprawiedliwienie adwokatów przez Balzaka. XXIII. Dojrzałe poglądy Samuela Johnsona.*

I. Istnieją dwie skrajne postawy ludzi wobec zarzutów. Pierwsza polega na ich ignorowaniu i wyniosłym przemilczeniu. Druga — na „chwytaniu byka za rogi” i rozprawianiu się z zarzutami. Postawy mniej skrajne, np. że polemizuje się z tymi zarzutami, przed którymi łatwo się obronić, są tylko kombinacjami wymienionych poprzednio. Która z tych dwu postaw jest lepsza? Otóż ignorowanie i przemilczanie zarzutów jest w życiu społecznym tym samym co w postępowaniu cywilnym dopuszczenie do wyroku zaocznego, a zatem taką postawę należy odrzucić *a limine*. Warunkiem drugiej postawy, czyli warunkiem rozprawiania się z zarzutami, jest uprzednie uzyskanie informacji o treści zarzutów i o okolicznościach, w jakich zostały one postawione. Bez znajomości zarzutów nie można się z nimi ani rozprawić, ani też — jeśli są one prawdziwe — uniknąć zachowania, które było przyczyną tych zarzutów.

To właśnie przemawia za zestawieniem zarzutów stawianych adwokatom przez literaturę piękną co do ich stosunku do prawdy. Wprawdzie w niniejszym opracowaniu mowa jest tylko o klasycznej literaturze francuskiej i angielskiej, jak również chodzi tu głównie o zarzuty należące już do historii, jednakże zarzuty wysuwane przez tę literaturę mają znaczenie dla adwokatury w ogóle. W opinii społecznej bowiem zarzuty te są ciągle żywe, jako że ciągle żywa jest ta klasyczna literatura.

Usiłuję polemizować z tymi zarzutami tylko marginesowo, pozostawiając to zadanie innym autorom, którzy zechcą podnieść rękawicę. W tej pracy idzie głównie o skonkretyzowanie zarzutów przez ich zestawienie. Ograniczone ujęcie tematu jest nie tylko pierwszym stadium niezbędnym do przejścia do obrony, lecz ma także znaczenie pedagogiczne: wyczula mianowicie na niektóre kwestie związane z wykonywaniem zawodu, a w szczególności może spowodować, że osoby wykonujące zawód adwokata będą bardziej powściągliwe w darzeniu klientów przesadną ufnością co do podawanych przez tych klientów informacji. Oczywiście, nie może to pozostawać w sprzeczności z ogólną zasadą wynikającą z istoty zawodu, że adwokat powinien ustosunkowywać się do informacji klienta z dobrą wiarą, bo gdyby postępował inaczej, mogłoby to doprowadzić do uchylania się od udzielania pomocy prawnej człowiekowi, który mówi prawdę, chociaż podawane przez niego informacje wydają się niewiarygodne.

II. Fernand Payen w znanym swym dziele „O powołaniu adwokatury”<sup>1</sup> zestawia pozytywne wypowiedzi mężów stanu o adwokatach. Sięga też do literatury pięknej i cytuje Moliера, który w „Chorym z urojenia”<sup>2</sup> chwali adwokacką sumienność i pisze, że adwokaci *nie mają pojęcia o kruczkach prawnych, a jeśli ktoś chce popełnić małą niedokładność, to nie powinien o to radzić się adwokata*<sup>2a</sup>. Moliер przeciwstawia adwokatom innych prawników (*l'homme de loi*<sup>3</sup>), posługujących się kręctwem. Wypowiedź Payena daje w ten sposób do zrozumienia, że literatura docenia rzetelność i prawdomówność adwokatów<sup>4</sup>.

Podobnie powściągliwie wypowiada się na ten temat Kazimierz Ogrodzki. W felietonie pt. „Adwokat w literaturze pięknej”<sup>5</sup> stwierdza na podstawie pięciu utworów: J. Szaniawskiego: Adwokat i róże, J. Galsworthy'ego: Lojalność, J. Parandowskiego: Król życia, A. Tołstoja: Droga przez mękę i L. Feuchtwangera: Sukces, że o adwokatach pisano nie zawsze wedle jednego modelu i nie zawsze źle. Ogrodzki eksponuje przy tym te dzieła, w których o adwokatach pisano dobrze. Nie bierze też pod uwagę wszystkich dzieł poszczególnych autorów. Tak np. omawia tylko Galsworthy'ego „Lojalność”, a pomija najklasyczniejsze dzieło tego autora „The silver box”, w którym adwokat (*solicitor*) Roper doradza klientowi, aby nie mówił wszystkiego, co wie o kradzieży<sup>6</sup>.

W istocie przytaczane przez Payena i Ogrodzkiego utwory należą do wyjątkowych. W porównaniu z resztą francuskiej i angielskiej literatury

1 Fernand Payen: O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej (tłum. na jęz. polski J. Ruffa), Warszawa 1932, str. 23.

2 Akt I, scena 9.

2a Cytowane z dzieł innych autorów teksty przytaczane są w pracy kursywą.

3 We Francji w różnych okresach historycznych pojawiali się prawnicy prowadzący cudze sprawy, którzy nie byli jednak adwokatami uprawnionymi do występowania przed sądem. Do takich prawników należą np. *l'homme d'affaire*, *l'agent d'affaire*, *l'agent de commerce*.

4 Sugestia F. Payena jest wyraźna, skoro w dalszej części książki (str. 24) pisze tylko o „dowcipie ulicznym”, który zwraca się przeciwko adwokatom, a „dowcip ten podnosi przeciw nam, adwokatom, zarzut na pozór poważny”. Z wypowiedzi na str. 25 wynika, że przedmiotem tego „dowcipu ulicznego” jest także stosunek adwokata do prawdy. A zatem nie literatura, lecz dowcip uliczny.

5 „Prawo i Życie” nr 10/1956.

6 J. Galsworthy: *The silver box (Say nothing at all! Don't put yourself in a false position...)*, str. 65, według Tauchnitz Edition z 1912 r.

są one tak osobliwe jak np. te, w których spotykamy niezadrosnych mężów i sprawiedliwych sędziów. Według mnie bowiem o adwokacie (poza wyjątkowymi wypadkami) pisano zawsze wedle jednego wzorca i źle. W klasycznej zaś francuskiej i angielskiej literaturze pięknej, niezależnie od czasu, szablonowo i do znudzenia powtarzano na ogół zarzut niedostatecznego przestrzegania prawdy przez adwokatów.

III. Przypisywanie adwokatom tej ujemnej oceny stoi w sprzeczności z historycznymi postaciami niektórych przedstawicieli palestry znanych z prawdomówności. Małe jest grono bohaterów, którzy wiekopomną sławę zawdzięczają prawdomówności. Otóż w tej nikłej grupie adwokatura reprezentowana jest stosunkowo licznie.

Adwokat Ivo z Chartres, żyjący w XII wieku we Francji, ten sam, któremu na nagrobku napisano *advocatus sed non latro, res miranda in populo*, słynął ze swej nieustraszonej szczerości<sup>7</sup>.

Podobnie Abraham Lincoln, adwokat i późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych, cieszył się opinią człowieka, którego ust nie splamiło kłamstwo. Jego uczciwość w tym zakresie stała się w Ameryce przysłowiowa. W Encyklopedii Columbia znajdujemy dosłownie takie sformułowanie: *his honesty has become almost proverbial in America*.

Adwokat Gandhi rzekał się obrony nawet w toku rozprawy, jeżeli dochodził do przekonania, że jego klient kłamie<sup>8</sup>. Współwyznawcy zaliczyli go w poczet świętych, głównie za bezwzględny kult prawdy.

Opinię człowieka nieprzeciętnie prawdomównego zyskał też adwokat Teodor Duracz. Jak podaje Kazimierz Rudnicki<sup>9</sup>, wierzono mu tak bezwzględnie, że jego twierdzeń, opartych na dowodach zawartych w aktach sprawy, sędziowie nie sprawdzali. Znanych jest jeszcze wielu innych adwokatów, których dominującą cechą charakteru była prawdomówność.

Ale w angielskiej i francuskiej literaturze pięknej sytuacja przedstawia się wręcz odwrotnie.

IV. Jest to w istocie dość trudne do zrozumienia, ponieważ zwykle konstrukcje powieści lub sztuk teatralnych narzucają myśl o przedstawieniu adwokata w lepszym świetle. Sąd bowiem i organa oskarżycielskie traktowane są na ogół w literaturze nieprzychylnie: przedstawia się je jako narzędzia przemocy działające w interesie grup uprzywilejowanych. Zdawałoby się zatem, że adwokat, broniący głównie zwykłych obywateli, będących przedmiotem tego ucisku, powinien być pokazany w jasnych barwach. Tymczasem jest inaczej.

<sup>7</sup> Zob. np. *The Columbia Encyclopedia*, 1954, str. 986: *He was fearlessly outspoken (...)*.

<sup>8</sup> M. K. Gandhi: *Autobiografia — Dzieje moich poszukiwań prawdy* (tłum. na jęz. polski Józefa Brodzkiego), Warszawa 1958, str. 420 i nast.; zob. także M. A. Ałdanow: *Współcześni*, wyd. Alfa (str. 322). Uczciwość Gandhiego była tak daleko posunięta, że stosował on nieco swoiste metody, zdaje się niezbyt rozpowszechnione w środowisku adwokackim. Więc np. kiedy klient powoływał się na jakieś prawo albo orzeczenie sądu, których Gandhi nie znał, przyszyty Mahatma szczerze oświadczył, że takiego przepisu nie zna i postara się go sprawdzić. Bardzo często zwierzał się klientom z luk w swym prawniczym wykształceniu i radził im zwrócić się do innego, bardziej doświadczonego adwokata. Było to moją zasadą — powiada Gandhi — nie ukrywać przed klientami swego nieuctwa (według tłum. J. Barskiego).

<sup>9</sup> K. Rudnicki: *Wspomnienia prokuratora*, Warszawa 1956, str. 27.

V. Pisząc o francuskiej i angielskiej literaturze pięknej nie sposób nie sięgnąć, chociażby przykładowo, do tradycji starożytnej, na której wyrosły te literatury. W dziedzinie sztuki twórczość wcześniejsza wyznacza późniejszą, i to niekiedy późniejszą o wiele stuleci. Gdyby nie było starożytnych rzeźbiarzy, nie byłoby rzeźby renesansowej, gdyby nie było starożytnego malarstwa, nie byłoby bizantyjskich ikon, itd. W dziedzinie literatury jest jeszcze gorzej. Nawet ci autorzy, którzy uchodzą za oryginalnych, czerpią szczerą dłońią od poprzedników, zwłaszcza od poprzedników z dawnych epok. Takie zapożyczanie występuje szczególnie wyraźnie, gdy chodzi o wartościowanie moralne. Tu istnieje konwencja literacka, niesłychanie zresztą prymitywna. Żołnierz jest zwykle samochwałem (wpływ Plauta), siostry się zwykle bardzo kochają (wpływ Sofoklesa), podróżnicy są zwykle ludźmi szczególnie sprytnymi (wpływ Homera) itd. Oczywiście ta konwencja literacka jest często podbudowywana przez aktualną rzeczywistość, psychologię i socjologię. Nie jest zatem wykluczone, że gdyby nie było Platona, o którym za chwilę, nie rozwinąłby się w literaturze wiele wieków później ów niechętny stosunek do adwokatów.

VI. Otóż Sokrates w Platońskim „Fajdrosie” w sarkastyczny i właściwy sobie sposób mówi, że w sądach nigdzie nikomu nie chodzi o prawdę, lecz o przekonanie. Dlatego mówca sądowy (prototyp dzisiejszego adwokata) powinien szukać tylko prawdopodobieństwa, a prawdzie powiedzieć: *bywaj zdrowa i nie wracaj*<sup>10</sup>. Platon wspomina o mistrzu wymowy Tyzjaszu, który — jak by się to dzisiaj powiedziało — „w ramach szkolenia aplikanckiego” dawał następujące rady:

*Jak kiedyś człowiek słabej budowy, ale odważny poturbuje mocnego a tchórzliwego, zrabuje mu zarzutkę czy co innego, a zaprowadzą go do sądu, wtedy żaden z nich nie powinien prawdy powiedzieć, ale tchórz powinien mówić, że go ów odważny, nie sam jeden tylko, napadł, a ten niech dowodzi, że był przecież sam, a przede wszystkim powinien sobie pomóc tym, że »gdzieżbym jak tyćki brał się do takiego chłopca?«. A tamten nie przyzna się do swego tchórzostwa, ale znowu coś zacznie łąać i zaraz da przeciwnikowi nową broń do ręki. I w innych sprawach podobnie”*<sup>11</sup>.

Od Platona dowiadujemy się także, że adwokatów pokroju Tyzjasza było w Grecji w owym czasie wielu. Istniał nawet podręcznik napisany przez Trzymacha z Chalkedonu, zawierający Przepisy na najpodlejsze wykrety adwokackie<sup>12</sup>. Znał je na pamięć bohater dialogu Fajdros.

Arystokrata Platon nie żywił sympatii do demokratów, z których rekrutowali się retorzy<sup>13</sup>. Niechęć jego do mówców sądowych miała częściowo podłoże polityczne. Platon bowiem nie był oderwany od aktualnej polityki. Z dialogów jego „Fajdros” i „Gorgiasz” wynika, że oceniałby retorykę lepiej, gdyby była traktowana jako metoda dialektyczna szukania prawdy, a nie jako sztuka wykorzystująca potęgę słowa do wprowadzania innych w błąd.

<sup>10</sup> Platon: Fajdros (tłum. W. Witwickiego), wyd. z 1927, str. 107.

<sup>11</sup> Tamże, str. 107 i 108.

<sup>12</sup> Wstęp W. Witwickiego do cyt. w przyp. 10 wyd., str. 19.

<sup>13</sup> Wstęp W. Witwickiego do cyt. w przyp. 10 wyd., str. 18.

Poglądy Platona nie należą do odosobnionych wśród autorów antycznych. Weźmy np. innego autora starożytnego, tym razem z Rzymu. Wiadomo, że literatura starożytnego Rzymu pozostawała pod silnym wpływem literatury greckiej. Przytoczona niżej wypowiedź M. Fabiusza Kwintyliana jak gdyby wprost nawiązuje do ujęcia platońskiego. Kwintylian w swych *Institutionis oratoriae*<sup>14</sup> broni poglądu, że retoryka jest sztuką przemawiania zgodnego z zasadami uczciwości. Przy tej okazji Kwintylian przytacza także argumenty przeciwników. Jednym z tych argumentów jest twierdzenie, że *advokaci prowadzący sprawy nieraz przemawiają w procesach w obronie tego, co w innych procesach zwalcza*<sup>15</sup>. Chodzi nie o różne wypowiedzi tego samego adwokata w tej samej kwestii prawnej, ale o przyjmowanie przez tego samego adwokata w odrębnych procesach sprzecznych ustaleń faktycznych. Kwintylian potępia takie postępowanie<sup>16</sup>, mimo że zagadnienie stosunku mówcy do prawdy traktuje względnie liberalnie<sup>17</sup>. Z całości jego wywodów wynika, że zaliczenie wymowy do kategorii cnót natrafia na trudności, ponieważ retorami są także adwokaci często rozmijający się z prawdą.

Te negatywne oceny przenoszą się później do literatury średniowiecznej.

VII. Bohaterem klasycznej komedii średniowiecznej o mistrzu Pathelinie jest adwokat, który poucza swego klienta, aby przed sądem udawał głupka-niemowę. Pointa farsy polega na tym, że klient uzbrojony w taki fortel nie tylko wygrywa proces, ale także wykorzystuje udzieloną mu radę przeciwko samemu adwokatowi, uchyla się bowiem od zapłaty honorarium przez dalszą symulację niedorozwoju umysłowego. Farsa zawiera szereg scen, w których Pathelin rozmija się z prawdą. Okłamuje sąd. Kłamie, a nawet oszukuje w życiu prywatnym itd. Charakterystyczny jest wstęp dialogu prowadzonego między samym Pathelinem a jego żoną Wilhelminą. Prawdopodobnie wyraża on średniowieczną opinię o stosunku adwokata do prawdy:

Pathelin

(...) jeśli się uda,  
uchwyć się adwokactwa,  
a nie zrówna mi nikt z bractwa.

Wilhelmina

W szalbierstwie jak Bóg na niebie  
w tym mistrz niepośledni z ciebie<sup>18</sup>.

Farsę o mistrzu Pathelinie wspomina kilkakrotnie Rabelais w swym dziele „Gargantua i Pantagruel”<sup>19</sup>. Sam Rabelais (ur. około 1494 r.) był synem znanego adwokata Antoniego Rabelais’go<sup>20</sup>. Został mnichem. Póź-

<sup>14</sup> M. F. Kwintylian: *Kształcenie mówcy* (tłum. na jęz. polski M. Brożka), Wrocław 1951.

<sup>15</sup> Tamże, str. 228.

<sup>16</sup> Tamże, str. 228.

<sup>17</sup> Tamże: *a czasem po prostu dobro ogólne wymaga od niej* (tj. retoryki — uwaga moja — A.K.), *aby broniła nawet fałszu* (str. 227).

<sup>18</sup> Według tłum. A. Polewki.

<sup>19</sup> M. Brahmaer: *Przedmowa do wydania Rabelais’go pt. Gargantua i Pantagruel*, PIW, t. 1, str. 10.

<sup>20</sup> M. Brahmaer: *jw.*, t. 1, str. 10.

niej studiował medycynę. Lata młodości spędzał w środowisku prawników, które w owym czasie stanowiło elitę intelektualną<sup>21</sup>. Rabelais nie zapomniał później wypuścić kilku strzałów celnej krytyki pod adresem współczesnego mu wymiaru sprawiedliwości. Godna uwagi jest zwłaszcza jego krytyka prawdy formalnej, w której z sarkazmem wykazuje paradoksalność niektórych instytucji prawnych. Nie oszczędza także adwokatów, chociaż jest dla nich łaskawszy niż dla sędziów, a z zawodów nieprawniczych — dla teologów, lekarzy i filozofów<sup>22</sup>.

VIII. „Rabelais przez kilka rozdziałów<sup>23</sup> ciągnie opowieść o sędzi Plewetce. Sędzia ten stosuje swoiste metody sądzenia: wydaje wyroki w zależności od tego, ile oczek wypadnie na kostkach do gry; ale martwi się, że się starzeje i niełatwo już rozpoznaje liczbę oczek. Swoją sposob sądzenia szeroko uzasadnia powoływaniem się na glosy i sentencje łacińskie w rodzaju: *Interpone tuis interdum gaudia curis*<sup>24</sup>. Kiedy później postawiono mu zarzut, że spory rozstrzyga w ten właśnie sposób, znajduje argumenty przemawiające za wyższością swego sposobu sądzenia. Twierdzi mianowicie, że gdyby sprawnie rozstrzygać za pomocą kostek, to wówczas o treści wyroku nie decydowałaby m.in. *przebiegłość piekielnego ducha Oszczerstwa i Złego*. Przebiegłość tego ducha potrafi przeobrażać się w posła światłości *za pośrednictwem swych sług, przewrotnych adwokatów, konsyliariuszów, prokuratorów i innych takich oprawców*, przy których pomocy *czarne obraca się w białe*<sup>25</sup>. Zarzuca także adwokatom, że łudzą ludzi, przez co każda z procesujących się stron widzi słuszność po swojej stronie. Nie ma takiej złej sprawy, która by nie znalazła adwokata<sup>26</sup>.

To ostatnie dotyczy już nie tylko krytyki stosunku adwokatów do prawdy, ale także ich stosunku do wykładni prawa.

IX. Wzmiankę na omawiany temat znajdujemy w „Rozprawie o metodzie” Kartezjusza. Genialny Francuz, rozważając problem, w jakim stopniu dyskusja pomaga w wykrywaniu prawdy, stwierdza, że „nie zawazył (...), by za pomocą dysput (...) odkryto jakąś prawdę, której by wprzód nie znano”<sup>27</sup>. To, że ktoś był długo dobrym adwokatem, nie czyni go w mych oczach później lepszym sędzią<sup>28</sup>. Wnikając w ten wycinek „Rozprawy o metodzie” i wiążąc go z całością dzieła, dochodzimy do wniosku, że Kartezjusz uważa adwokatów tylko za zdolnych do przekonywania i argumentowania; a umiejętność przekonywania nie idzie w parze i nie jest równoznaczna z umiejętnością odkrywania prawdy. Według Kartezjusza zatem metoda i rodzaj pracy, polegające na *wysilaniu się o wiele więcej w tym, by uwydatnić prawdopodobieństwo tej tezy, niżby zważyć racje jednej i drugiej strony*<sup>29</sup>, nie pomagają adwokatowi, aby mógł kulturować prawdę.

21 M. Brahmaer: jw., t. 1, str. 10.

22 Rabelais: Gargantua i Pantagruel (tłum. T. Zelenieckiego), t. 1, str. 486 i nast.

23 Rabelais: jw., rozdziały XXXIX, XL, XLI, XLIII, XLIV.

24 Tzn.: „Powinieneś niekiedy przeplatać pracę zabawą”.

25 Rabelais: jw., t. 1, str. 544.

26 Rabelais: jw., t. 1, str. 544.

27 Kartezjusz: Rozprawa o metodzie (tłum. T. Zelenieckiego), wyd. 1952, str. 91.

28 Tamże, str. 91.

29 Tamże, str. 91.

X. Kartzejusz, który umarł w 1650 r., zdążył jeszcze poznać się z działalnością literacką młodszego od siebie Cyrana de Bergeraca. Także de Bergerac znał Kartzejusza i pisał o nim z uznaniem<sup>30</sup> — oczywiście nie z powodu zbieżnych poglądów na advokaturę.

De Bergerac przyjaźnił się z adwokatem Le Bretem<sup>31</sup>. Mimo tego, a może właśnie dlatego wypowiadał się o adwokatach z przekąsem<sup>32</sup>. W powieści pt. „*Tamten świat*” wprowadza on postać adwokata, ale ponieważ jest to utwór satyryczno-fantastyczny i akcja rozgrywa się w państwach i cesarstwach księżyca w kraju ptaków, więc w grę wchodzi adwokat-ptak. Skrzydlate stworzenia mają własny ustrój społeczny, a także własny trybunał. Przeciwno bohaterowi powieści z gatunku *homo sapiens*, któremu udało się dostać do bajkowej krainy, toczy się postępowanie karne. Zjawia się sroka, która pełni rolę adwokata<sup>33</sup>. Adwokat ten rozpoczyna rozmowę od *rad wielce zbawiennych, by oskarżony nie przyznał się do winy*<sup>34</sup>. W toku postępowania sądowego odebrano adwokatowi obronę<sup>35</sup>, a inny *jurysta znamienity*, przydany oskarżonemu do pomocy, dręczony wyrzutami sumienia, zrzeka się obrony<sup>36</sup>. To zrzeczenie się obrony, niedopuszczalne w takich razach w dziesiętnej procedurze francuskiej, ma być, zdaniem de Bergeraca, wyrazem wyższego poziomu etyki zawodowej.

XI. Wolter w dialogu między klientem a adwokatem<sup>37</sup>, chociaż ostrze satyry skierowuje głównie przeciw sądownictwu, a nie przeciw palestrze, przedstawia adwokata jako człowieka chętnie przesadzającego (a przesada jest jedną z form kłamstwa)<sup>38</sup>. Należy dodać, że Wolter, podobnie jak wielu innych autorów, o których będzie dalej mowa, ocenia samą instytucję advokatury pozytywnie. Advokatura bowiem jest dla niego warunkiem koniecznym praworządności. Tylko że osoby reprezentujące tę instytucję nie znoszą, jego zdaniem, prawdomówności.

To samo dotyczy drugiego encyklopedysty, mianowicie Diderota. W powieści pt. „*Zakonnica*” wprowadza on postać adwokata Manouriego. Bohaterką jest siostra Zuzanna, oddana do klasztoru wbrew swojej woli. Manouri wyświadcza jej szereg przysług. Prowadzi proces o unieważnienie ślubów kościelnych. W książce znajdujemy wiele pochwał pod adresem adwokata Manouriego.

Mimo to Diderot podkreśla, że adwokaci w procesie pozostają w jakiejś kolizji z prawdą, co niekiedy przybiera nawet postać pomówień. Wkłada w usta siostry Zuzanny zdanie: *Czy wolno adwokatom rzucać bez żadnej miary oszczerstwa? Czy nie ma na nich sprawiedliwości?*

Chodzi o oszczerstwo rzucone przez innych adwokatów, a nie przez pana Manouriego. Diderot nie pisze, czy owi pomawiający adwokaci

<sup>30</sup> Cyrano de Bergerac: *Tamten świat*, PIW 1956, str. 313.

<sup>31</sup> R. Brandwajn: Wstęp do cyt. w przyp. 30 wyd., str. 11.

<sup>32</sup> R. Brandwajn: Wstęp do cyt. w przyp. 30 wyd., str. 12.

<sup>33</sup> Cyt. w przyp. 10 wyd., str. 261.

<sup>34</sup> Cyt. w przyp. 10 wyd., str. 262.

<sup>35</sup> Cyt. w przyp. 10 wyd., str. 274.

<sup>36</sup> Cyt. w przyp. 10 wyd., str. 273 i 274.

<sup>37</sup> Wolter: *Pogawędki i dialogi* (*Entretiens et dialogues*) (tłum. J. Rogoziński), Warszawa 1954, str. 34–40.

<sup>38</sup> Tamże: *Trzeba było przynajmniej tysiąc razy odwiedzić sędziego i błagać go, żeby zechciał sądzić* (str. 34).



podnieśli twierdzenie oszczercze w złej wierze, tzn. czy wiedzieli, że twierdzenia te są nieprawdziwe.

Zdaje się, że ta luka powieści jest pozostawiona świadomie. Diderot chce tylko podkreślić, jak reaguje społeczeństwo na zachowanie się adwokatów w procesie. A jego własną ocenę urzędu adwokatów można znaleźć w dziele pt. „Kuzynek mistrza Rameau”. Mówi on tam, że w każdym zawodzie istnieją pewne wyjątki od normalności powszechnej, a im instytucja starsza, tym więcej w niej takich wyjątków. Adwokaturę zalicza właśnie do rzemiosła, w którym istnieją takie odstępstwa od sumienia ogólnego (*idiomaty moralne*), chociaż adwokaci są bardzo przyzwoitymi ludźmi<sup>39</sup>.

XII. Spośród francuskich pisarzy XIX wieku najwięcej zajmował się prawem i prawnikami Balzak. W jego „Komedii ludzkiej” występuje kilkudziesięciu adwokatów<sup>40</sup>. Balzak zna się na prawie i praktyce sądowej. Odbył trzyletnią praktykę w kancelarii adwokackiej i u notariusza<sup>41</sup>. Napisano szereg dzieł na temat stosunku Balzaka do zagadnień prawnych<sup>42</sup>.

W powieściach Balzaka znajdujemy mozaikę charakterów różnych adwokatów. W „Straconych złudzeniach” spotykamy adwokata lajdaka o nazwisku Petit-Claud. W „Kurateli” i w „Banku Nucingena” Balzak wspomina o adwokacie Desroches, który szkodzi własnym klientom<sup>43</sup>. W „Ojcu Goriot” poznajemy młodego prawnika Rastignaca, którego później w innych powieściach oglądać będziemy nieraz, ale już jako świetnego adwokata, doskonale radzącego sobie w kniei Paryża. W tej samej powieści Balzak przedstawia adwokata Derville'a, który występuje także w działach: „Blaski i nędze życia kurtyzany”, „Gobseck”, „Pułkownik Chabert” itd. Przy kreśleniu postaci tego adwokata Balzak brał wzór ze swego patrona, adwokata Guyonnet-Merville'a<sup>44</sup>. Właśnie ów Derville, posiadający swój odpowiednik w rzeczywistości, jest bohaterem pozytywnym. Derville jest *avoué* przy Trybunale pierwszej instancji, w departamencie Sekwany. Ma powodzenie u klientów. Cieszy się dobrą opinią. Jest to człowiek z gruntu szlachetny i zamiłowany w sztuce prawniczej.

Wprowadzenie do „Komedii ludzkiej” wielu adwokatów o różnej wartości moralnej nie daje podstaw do przyjęcia, żeby Balzak traktował adwokatów z uprzedzeniem. Naszą uwagę zwraca ujęcie przez Balzaka stosunku adwokatów do prawdy. Powieści autora „Komedii ludzkiej” zawierają także pewne ogólne sformułowania na ten temat. W „Kurateli” Balzak wprowadza postać uczciwego sędziego Papinote'a, odbijającego charakterem od sprzedajnych kolegów. Papinote w poufnej rozmowie ze swym krewnym Bianchon, mówi: *Gdyby adwokaci mieli przedstawiać tylko prawdę, nie opędziliby kosztów kancelarii (...)*<sup>45</sup>.

<sup>39</sup> Diderot: Kuzynek Mistrza Rameau, Warszawa 1958 (tłum. L. Staffa), str. 59 i 60.

<sup>40</sup> J. Litwin: „Pułkownik Chabert” Balzaka, „Prawo i Życie” nr 21(117), str. 8.

<sup>41</sup> J. Litwin: cyt. wyżej artykuł, str. 8.

<sup>42</sup> J. Litwin: cyt. wyżej artykuł i powołana tam literatura: F. R o u x: Balsac juriconsulte et criminaliste; P. B o y e r: La magistrature et le monde judiciaire la Comédie humaine de Balsac; H e n r y B r e a l: Le monde judiciaire dans Balsac, itd.

<sup>43</sup> B a l z a k: Kuratela (tłum. T. Żeleńskiego), Warszawa 1951, str. 35.

<sup>44</sup> J. Litwin: cyt. w przyp. 40 artykuł, str. 8 i powołany tam F. B r u n n e t t i é r e: Honoré de Balsac, Paris 1906, str. 30.

<sup>45</sup> B a l z a k: Kuratela, jw., str. 64.

W dziele pt. „Pułkownik Chabert”, mimo że w powieści tej Balzak ukazuje nam postać wspaniałomyślnego adwokata, jakim jest Derville, w treść jednego dialogu zostało wtrącone takie oto zdanie:

*Wy, adwokaci, widzicie czasem bystro, mimo że zarzucają wam, iż paczycie sobie zdrowy rozum, robiąc z czarnego białe i na odwrót*<sup>46</sup>.

Balzak nie mówi, kto zarzuca adwokatom *paczenie* sobie zdrowego rozumu. Używa formy bezosobowej: *zarzucają wam*. Mniemać należy, że ma na myśli opinię publiczną i że jej raczej nie aprobuje.

W „Banku Nucingena” Balzak pisze o kategorii adwokatów, którzy podejmują się *„wygrać sprawę łajdaka przeciwko uczciwemu człowiekowi, kiedy przypadkiem uczciwy człowiek ma formy przeciw sobie*”<sup>47</sup>. W tym sformułowaniu tkwi krytyka formalizmu prawniczego. Autor „Komedii ludzkiej” zdawał sobie sprawę z tego, że formalizm zmierza niekiedy do wypaczenia prawdy obiektywnej. Jego znajomość prawa i mechanizmu sprawiedliwości była nieprzejętna.

Balzak ujmował to zagadnienie z umiarem i głęboką znajomością tematu: adwokatami są ludzie dobrzy i źli; obok szlachetnych spotykamy łajdaków<sup>48</sup>. Jeżeli adwokat chce dobrze egzystować, trudno, by mówił tylko prawdę. Istniejący w sądzie formalizm bywa często wykorzystywany przez nieuczciwych pełnomocników w celu wygrywania spraw niesłusznych.

Głębokie ujęcie niektórych zagadnień etyki adwokackiej przez Balzaka powoduje, że wrócimy jeszcze do tego wybitnego autora (patrz pkt XXII).

XIII. Zaslugą Balzaka jest odkrycie nie docenianego na razie pisarza, który później dorównał sławą Balzakowi. Mamy na myśli Stendhala. Był on synem adwokata<sup>49</sup>. W powieściach kilka razy wprowadza postacie adwokatów. W „Kronikach włoskich” pisze z niechęcią o adwokacie Campirealim<sup>50</sup>. W „Pustelni parmeńskiej” wspomina, że epoka ponapoleońska należy do adwokatów<sup>51</sup>. Więcej uwagi poświęca adwokatowi w swej najlepszej powieści „Czerwone i czarne”. Jej bohater, Julian Sorel, który w porywie ślepej zemsty usiłował zamordować swą dawną kochankę, został osadzony w więzieniu, gdzie zjawił się obrońca Sorela Feliks Vanneau:

*Adwokat pedant i formalista, uważał go (Sorela — przyp. mój — A.K.) za szaleńca i myślał wraz z ogółem, że to zazdrość wcisnęła mu pistolet w rękę. Jednego dnia spróbował Julianowi dać do zrozumienia,*

<sup>46</sup> Balzak: Pułkownik Chabert (tłum. T. Zeleńskiego), Warszawa 1955, str. 58.

<sup>47</sup> Balzak: Bank Nucingena (w zbiorze pt. Kobieta trzydziestoletnia) (tłum. T. Zeleńskiego), Warszawa 1950, str. 332.

<sup>48</sup> H. Balzak: Bank Nucingena, cyt. wyżej wyd., str. 331 i nast. Tu Balzak też wyraźnie mówi: *W Paryżu adwokat ma dwa odcienie: jest adwokat uczciwy człowiek, który trzyma się w granicach prawa, prowadzi procesy, nie goni za sprawami, nie zaniedbuje niczego, radzi klientom lojalnie, każe im się układać w wątpliwych sprawach, słowem Derville. Następnie jest adwokat glodomór, dla którego wszystko jest dobre, byle koszty były pokryte, który by się procesował już nie o góry, ale o planety (...). Kiedy jeden z takich adwokatów wypłata sztucznie nazbyt grubą, Izba zmusza go, aby sprzedał kancelarię. Desroches (...) zrozumiał to rzemiosło dość łyche w rękę łychych ludzi.*

<sup>49</sup> Stendhal: Pamiętniki egoisty (tłum. T. Zeleńskiego), Warszawa 1951, str. 103.

<sup>50</sup> Stendhal: Kroniki włoskie (tłum. T. Zeleńskiego), Warszawa 1955, str. 177.

<sup>51</sup> Stendhal: Pustelnia parmeńska (tłum. T. Zeleńskiego), Warszawa 1951, str. 108.

że domysł taki, bez względu na jego prawdziwość, byłby znakomitym środkiem obrony, ale apatia oskarżonego ustąpiła w mgnieniu oka stanowczości.

— Jeśli Pan dbasz o swoje życie — wykrzyknął Julian półprzytomny — nie waż się powtarzać tak ohydneho kłamstwa<sup>52</sup>.

Sugestia adwokata napomykająca o kłamstwie jest delikatna. Adwokat dlatego pyta o zazdrość, że sam wierzy, iż zdecydowało tu uczucie. Dopiero drugie zdanie cytatu zawiera treść bardziej infamującą. obrońca bowiem sugeruje, że oskarżony powinien podnieść argument zazdrości niezależnie od tego, czy jest on, czy też nie jest prawdziwy. Z dalszej części powieści dowiadujemy się, że adwokata Vanneau autor wprowadza jako postać zdecydowanie pozytywną<sup>53</sup>. Stendhal uchodzi przede wszystkim za estetę, a w mniejszym stopniu za moralistę. Tym należy sobie tłumaczyć, że jego bohater pozytywny może sugerować kłamstwo. Charakterystyczne, że autor starający się stworzyć dodatnią sylwetkę adwokata, prawie mimo woli łączy ją z kłamstwem.

XIV. Wśród współczesnych autorów francuskich również spotykamy poglądy niezbyt odbiegające od literatury dawnej. Obfitość dzisiejszych powieści grozi wyborem autora nie reprezentującego epoki. Sądzę jednak, że nie popełniam pomyłki, kwalifikując Alberta Camusa jako jednego z klasycznych przedstawicieli współczesnej literatury francuskiej. Jego „Dżuma” i „Upadek” zdecydowały o przyznaniu mu nagrody Nobla i utwory te należą do najlepszych utworów nowoczesnej prozy.

W „Upadku” Camus zajmuje się głównie problemami etycznymi, a ponieważ bohaterem powieści jest adwokat — także do pewnego stopnia problemami etyki adwokackiej. Camus jest wrażliwy moralnie, można by powiedzieć: przewrażliwiony. Powieść „Upadek” ujął w formę monologu adwokata, który porzucił swój zawód, aby stać się *sui generis* nowoczesnym prorokiem, „sędzią pokutnikiem” w dziedzinie moralności epoki atomowej. Były adwokat dopatruje się we wszystkich swych czynach, a w każdym razie w ich większości, niemoralnej motywacji działania. Stąd już niedaleko do uogólnienia, że wszyscy jesteśmy niemoralni, nawet ci, a może zwłaszcza ci, którzy uchodzą za ludzi uczciwych. Bohater Camusa jest uważany za człowieka kryształowego — i do pewnego stopnia jest on nim w istocie. W życiu zawodowym prowadzi się nienagannie. Jako adwokat nigdy nie stosuje „żadnych zabiegów”. Nigdy nie bierze honorariów od biedaków, przy czym faktu tego nie rozgłasza. Jego grzeczność jest powszechnie znana. Cechuje go nawet pewna wspaniałość, chociaż nie pozbawiona wyrachowania. Mówi sam o sobie:

(...) kiedy na korytarzu sądu zatrzymała mnie np. żona oskarżonego, którego broniłem jedynie w imię sprawiedliwości lub przez litość, chcę rzec za darmo, kiedy słyszałem, jak ta kobieta szepcze, że niczym, niczym nie można odplacić za to, co uczyniłem dla niej, kiedy odpowiadałem wówczas, że to całkiem naturalne, każdy by postąpił tak samo; kiedy proponowałem nawet pomoc, by ulżyć w trudnych dniach, które nadejdą, a potem, chcąc skończyć z tą wylewnością i dać na nią właściwą odpo-

<sup>52</sup> Stendhal: Czerwone i czarne (tłum. T. Żeleńskiego), Warszawa 1949, str. 448.

<sup>53</sup> Stendhal: Czerwone i czarne, cyt. wyżej wyd., str. 503.

wiedź, całowałem rękę biednej kobiety i odchodziłem bez słowa, niech mi Pan wierzy, drogi Panie, że osiągałem cel wyższy niż pospolity karierowicz i wznosiłem się do tego kulminacyjnego punktu, gdzie cnota żywi się już tylko sobą<sup>54</sup>.

Jednak camusowski adwokat osądza się surowo. Dostrzega, że w istocie jest moralnie zakłamany. Boli go jego nieszczerzy stosunek do ludzi. Mówi o śmiechu, który go ogarnia, gdy myśli o tym zakłamaniu. Przy tej okazji wypowiada zdanie:

*Śmiałem się ze swoich mów do kobiet i z moich mów obrońcy w sądzie. Bardziej zresztą z moich mów obrońcy niż z tego, co wygłaszałem do kobiet. Tym przynajmniej kłamałem niewiele (...). Mimo pozorów byłem więc bardziej uczciwy w moim życiu prywatnym (...) niż w wielkich uniesieniach zawodowych na temat niewinności i sprawiedliwości<sup>55</sup>.*

Bohater ten — jak wspomina — potępia taki stan rzeczy, potępia siebie, potępia cały świat. Jego reakcja na własne i powszechne zakłamanie jest swoista: *Skoro jestem kłamcą, okażę i rzucę moją podwójność w twarz tym wszystkim głupcom, zanim ją odkryją. Sprowokowa y do prawdy odpowiem na wezwanie (...).* Ta „odpowiedź na wezwanie” nastąpiła, gdy wygłaszał pogawędkę na szkoleniu aplikantów:

*(...) nagle zacząłem doradzać kombinacje jako metodę obrony. Nie tę metodę, mówiłem, udoskonaloną przez nowoczesne inkwizycje, które sądzą jednocześnie złodzieja i uczciwego człowieka, aby obciążyć drugiego zbrodniami pierwszego. Na odwrót, chodzi o to, aby bronić złodzieja, wykazując zbrodnię uczciwego człowieka, adwokata w danym wypadku<sup>56</sup>.*

Nie sposób w kilku zdaniach oddać obfitość myśli zawartych w „Upadku”. Co do samego kłamstwa, to stanowisko Camusa można sprowadzić do następującej tezy: wszyscy, nawet ci najlepsi z nas — jesteśmy potwornie zakłamani. Adwokat w swej praktyce zawodowej narażony jest szczególnie na to, aby kłamać i być nieszczerym.

XV. W zakresie piśmiennictwa angielskiego równie pobieżny przegląd literatury należałoby zacząć od Thomasa More'a (1487—1535), zwanego z łacińska Morusem. Należał on do tych nielicznych mężów stanu i filozofów, którzy męczeńską śmiercią przypieczętowali wierność własnym poglądom. Kościół katolicki zaliczył go w poczet świętych, a socjalista Kautsky pisze<sup>57</sup> o nim z największym uznaniem. Morus był z wykształcenia prawnikiem<sup>58</sup> i przez długie lata pełnił funkcje „podsędka brytyjskiego miasta stołecznego Londynu”. Zagadnienia adwokatury angielskiej z przełomu XV i XVI w. znał doskonale.

„Utopia”, tytuł znanego dzieła Morusa, to imię własne fikcyjnej wyspy, cieszącej się *najlepszym ustrojem państwowym*. Morus opisuje szereg instytucji prawnych i obyczajowych tego szczęśliwego kraju. Przy okazji mówi o adwokatach. Nie utopijskich, bo Utopianie adwokatów nie

54 Camus: Upadek (tłum. J. Guzego), Warszawa 1957, str. 21.

55 Tamże, str. 54 i 55.

56 Tamże, str. 78.

57 K. Kautsky: Thomas More und seine Utopie mit einer historischen Einleitung, 1907.

58 W. Ostrowski: Wstęp do polskiego tłum. „Utopii” Morusa, Warszawa 1954, str. 9 i nast.

potrzebują, lecz o adwokatach angielskich. Autor przeciwstawia czasem idealne stosunki panujące w Utopii stosunkom angielskim:

*Utopianie sądzą, że wielką niesprawiedliwością jest krępować jakichkolwiek ludzi prawami, których za wiele jest, aby można je było przeczytać, lub zanadto są ciemne, by ktoś mógł je zrozumieć. Dlatego w Utopii nie ma żadnych adwokatów, którzy przebiegle bronią spraw i chytrze tłumaczą ustawy, uważają bowiem za rzecz pożyteczną, aby każdy sam bronił swej sprawy i to samo wyznał przed sędzią, co miał powiedzieć adwokatowi. W ten sposób będzie mniej krętactw i łatwiej będzie można wydobyć na jaw prawdę; gdy bowiem przemawia ten, którego żaden adwokat nie nauczy postugiwać się fałszem, sędzia może roztropnie rozważyć wszystkie szczegóły i wziąć w obronę zeznanie prostego człowieka przeciw wykřetom wygi*<sup>59</sup>.

Cytat ten nie wymaga chyba komentarzy.

XVI. Szekspir chwycił tematykę wspólną różnym epokom. Gdy o adwokatach wypowiadał swój sąd, to należy domniemywać, że w grę wchodzi prawda odnosząca się nie tylko do jego epoki. Uzasadnia to zwrócenie baczniejszej uwagi na tego autora.

W „Hamlecie” w kilku zdaniach Szekspir mówi o adwokatach. Używa terminologii *lawyer* (prawnik); tak potocznie określa tym słowem adwokata (*solicitor*). Kontekst wskazuje, że idzie tu wyłącznie o adwokata<sup>60</sup>. W znanej scenie aktu V widzimy cmentarz i dwóch grabarzy. Kopią grób. Wyrzucają z niego trupie czaszki. Królewicz duński bierze do ręki jedną z nich i snuje przypuszczenia o jej właścicielu. Może należała niegdyś do adwokata. Następnie pod adresem przedstawiciela tego zawodu mówi:

*Gdzie są jego sofizmaty i sofisterye, jego wybiegi, haczyki i kruczki? Dlaczego pozwala, aby ten gruboskórny łobuz tłukł go brudną łapą po czerepie? Dlaczego nie grozi mu skargą o pobicie?*<sup>61</sup>.

Przytoczone tłumaczenie Brandstaettera nie jest ścisłe i krzywdzi adwokatów. *Traduttore — traditore*. Na usprawiedliwienie Brandstaettera można dodać, że inny tłumacz, Władysław Matlakowski, przekłada pierwsze z cytowanych zdań jeszcze mniej pochlebnie dla adwokatów:

*Gdzież są teraz jego matactwa, jego wykřęty, ekscypcje, konkluzje i kruczki?*<sup>62</sup>.

<sup>59</sup> Thomas More (Morus): *Utopia* (tłum. K. Abgarowicz), Warszawa 1954, str. 156. Z poglądami Morusa polemizuje Jan Ruff we wstępie do obszerniej pracy pt. *Dyscyplina adwokatury* (wyd. „Księgarnia Powszechna” 1939). Pisze tam dosłownie (str. 3 i 4): *Minęły zdaje się bezpowrotnie czasy, w których uważano instytucję adwokatury za nie dającą się pogodzić obraz szczęśliwego życia mieszkańców Utopii, usunął z niej adwokatów (...). Powiadam, że czasy te minęły: życie wykazało niesłuszność zarzutów, a podnoszące się niekiedy z wkrzyčia głosy napaści wywołują tylko niesmak i pogardę.*

<sup>60</sup> Zob. także: *The Pocket Oxford Dictionary*, wyd. 1955, str. 443: *Person pursuing law as a profession, esp. solicitor* (...). Taką samą interpretację przyjmuje Ogrodzki (cyt. wyżej felieton pt. „Adwokat w literaturze pięknej”).

<sup>61</sup> Cytuję w przekładzie R. Brandstaettera.

<sup>62</sup> W. Szekspir — wydał, przełożył, wstępem, wyjaśnieniami i przypisami opatrzył Władysław Matlakowski, w Krakowie, czcionkami Tłoczni Wszecchnicy Jagiellońskiej, 1894, str. 267.

W stosunku do obu przytoczonych przekładów angielski tekst oryginalny jest dla adwokatów łaskawszy. Omawiane pierwsze zdanie w dosłownym i krytycznym tłumaczeniu znaczy:

*Gdzie są teraz jego finezyjne wywody, scholastyczne rozróżnienia, zarzuty procesowe i kruczki?*<sup>63</sup>.

Nie jest pewne, czy przez „kruczki” Szekspir rozumiał także środki naruszające prawdę. Nie można wyłączyć, że używając słowa *tricks* (kruczki) miał na myśli takie zabiegi procesowe, jakie przedstawia w „Kupcu weneckim”. Chodzi tam tylko o przebiegłą interpretację treści umowy i normy prawnej. Prawdopodobnie jednak Szekspir miał na myśli to, że przy pomocy „finezyjnych wywodów”, „prowadzenia scholastycznych rozróżnień” i „kruczków” można omijać prawdę. Ale co innego jest mówić o finezyjnych wywodach i scholastycznych rozróżnieniach, a co innego — jak to czyni Matlakowski — o matactwie i wykrętach. Rzecz znamienne, że Matlakowski jest doskonałym szekspirologiem. W przypisach do swego tłumaczenia, omawiając mniej znane angielskie słowa, podaje poprawne znaczenie przytoczonych słów<sup>64</sup>. Jednakże to, że w artystycznym tłumaczeniu używa słów „matactwo” i „wykręty”, świadczy raczej o niechęci tłumacza do adwokatów, a przynajmniej o jego dążności do użycia dosadniejszego tekstu o nich.

XVII. O adwokatach wypowiadał się również współczesny Szekspirowi Ben Jonson. W końcowej scenie swej komedii „Volpone or the fox” (Volpone czyli lis) mówi o „wartościowych ludziach tego zawodu”<sup>65</sup>. Nie przeszkadza mu to wprowadzić na scenę postaci adwokata Voltora, który nie tylko przed sądem kłamie (co tylko częściowo usprawiedliwione jest uzyskanymi nieprawdziwymi informacjami)<sup>66</sup>, ale również oskarża niewinną kobietę o rozwiązłość, jakkolwiek wie, że to nieprawda<sup>67</sup>. Voltore nakłania świadków do złożenia fałszywych zeznań<sup>68</sup>. Corbaccio, jedna z postaci komedii, słuchając jego wywodów przed sądem, stwierdza, że ten adwokat ma podwójny język<sup>69</sup>. A poplecznik klienta wyśmiewa po rozprawie rozdmuchiwanie sprawy przez adwokata i przesadę w wywodzie obrończym<sup>70</sup>.

<sup>63</sup> Oryginalny tekst ma następujące brzmienie: *Where be his quiddities now, his quillets, his cases, his tenures, and his tricks? Why does he suffer this rude knave now to knock him about the scence with a dirty shovel, and will not tell him of his action od battery? Hum.* (cyt. według wyd. Oxford at the clarendon Press, 1959, str. 173). *Quiddities* pochodzi ze średniowiecznej łaciny i znaczy tyle co subtelność, finezja; *quilllets* oznacza scholastyczne błahe rozróżnienie. Słowo *tenure* oznacza dzierżawę. Dlatego niektórzy szekspirologi przypuszczają, że słowo to wypadło zecerowi i powinno być umieszczone w następnych wierszach. Twierdzą nawet, że należy je umieścić w zdaniu zaczynającym się od słów: *This Fellow might (...)*, między słowami *recognizances* a *fines*. Interpretacja niektórych wyrażeń prawniczych Szekspira jest trudna i sporna. Lord Campbell twierdzi, że jego znajomi londyńscy adwokaci płatali się, kiedy prosił ich o ścisłe określenie niektórych wyrażeń technicznoprawnych (zob. cyt. wyżej wyd. w tłum. W. Matlakowskiego, str. 266 i 267).

<sup>64</sup> Zob. cyt. wyżej wyd. w tłum. W. Matlakowskiego, str. 266.

<sup>65</sup> Akt V, scena 8.

<sup>66</sup> Akt III, scena 6 (w związku z aktem IV, scena 2).

<sup>67</sup> Akt IV, scena 2 (w związku z aktem III, scena 6).

<sup>68</sup> Akt IV, scena 2.

<sup>69</sup> Akt V, scena 6.

<sup>70</sup> Akt V, scena 1.

XVIII. W r. 1726 Jonathan Swift wydaje jedną z najsławniejszych powieści angielskiego oświecenia: „Podróże Gulliwera w różne kraje dalekie”. Książka jest satyrą m.in. także na angielską adwokatūrę przełomu XVII i XVIII w. Gulliwer, bohater powieści, dostawszy się do kraju Houyhnhnmów, w którym rolę stworzeń panujących grają konie, a ludzie (jahusi) są bydłętami pozbawionymi rozumu, opowiada koniowi-gospodarzowi o prawnikach, a zwłaszcza o adwokatach własnego kraju, tj. o adwokatach angielskich:

Odpowiedziałem jego czci, że *nie bardzo biegły w prawie, a tę małą, którą o prawnictwie mam wiadomość, zaczerpnąłem od patronów*<sup>71</sup>. Wszelako gotów jestem mu odpowiedzieć, co w tej mierze widziałem. Liczba tych, mówilem, co się udają na prawnictwo i tłumaczenie prawd jest nieskończona i szarańczę przechodząca. Uczą się od pierwszych lat przedziwnej sztuki dowodzenia wykrętną mową, że *czarne jest białe, a białe — czarne, a to w proporcji do zapłaty, którą im się za to dają*.

Przypuścimy, że *sąsiad mój chce mieć moją krowę, więc zaraz idzie do patrona, tj. do uczonego tłumacza prawa, i obiecuje mu nagrodę, gdyby mógł dowieść, że ta krowa nie należy do mnie*.

Ja także muszę uciekać się do jakiegoś Jahu tego samego kunsztu, aby sprawy mojej bronił, bo mi prawo nie pozwala bronić się samemu. Otóż ja, co mam oczywistą po sobie sprawiedliwość, znajduję się w dwójjakim kłopotcie. Pierwszy, że Jahu, którego uprosiłem do bronienia mej sprawy, jest podług stanu i ducha swojej profesji przyzwyczajony do fałszu, tak że kiedy mu dają do bronienia sprawę czystą i jasną, nie wie, jak się wtedy obrócić i co począć.

Drugi kłopot, że *ten sam patron, mimo oczywistości interesu ode mnie poruczonego, aby stosować się do zwyczaju swoich współpracowników i uczynić jak najdłuższą zwłokę, musi go zawikłać, inaczej byłby od swoich zgniony, że psuje rzemiosło i zły przykład daje*.

Gdy się tak dzieje, są tylko dwa sposoby uwolnienia się od napaści. Pierwszym sposobem jest udać się do patrona strony przeciwnej i usiłować go przekupić, dając mu w dwójnasób więcej, niż się spodziewa od własnego klienta, a możesz sądzić, iż *nie trudno jest namówić go na tak pożyteczną propozycję*. Drugim sposobem jest zalecić Jahusowi, który służy za patrona, aby sprawy bronił nieco ciemno i dał niejako do zrozumienia sędziom, że *krowa może w rzeczy samej nie do mnie, ale do mego sąsiada należy*. Trzeba bowiem wiedzieć, że sędziowie (...) wybierają ich z *najbiegłęjszych prawników* (tj. adwokatów — przyp. mój — A.K.)<sup>72</sup>. Gdy więc przez całe swe życie walczyli przeciwko prawdzie i sprawiedliwości, czują w sobie *nieprzewycięzoną skłonność do sprzyjania oszustwu, krzywoprzysięstwu i uciemieniu, tak że sam znałem niektórych, co woleli nie przyjąć ofiarowanej sobie nagrody od strony przeciwnej mającej sprawiedliwość za sobą, niż obrazić swój stan, działając przeciwko naturze swojej i duchowi swego urzędu* (...) <sup>73</sup>.

<sup>71</sup> W oryginale: *od adwokatów (I had not much conversed, further than by employing, advocates, in vain, upon some injustices that had been done me: however, I would give him all the satisfaction I was able — według wyd. The Pocket Library New York, 1957, str. 247).*

<sup>72</sup> W Anglii także w tych czasach sędziowie rekrutowali się na ogół z adwokatów.

<sup>73</sup> Cyt. według przekładu osiemnastowiecznego anonima (opracowanego przez J. Kotta).

Cytowany wycinek z dzieła Jonathana Swifta należy chyba do najbardziej zjadliwych satyr w literaturze świata.

Mieczysław Szerer, charakteryzując współczesną adwokaturę angielską<sup>74</sup>, wyraża się o niej dodatnio. Twierdzi, że jest to stan ambitny, noszący się z wielką powagą i przykładający wysokie miary do postępowania swych członków. Gdyby nie to, „komplikacje angielskiego sądownictwa i angielskiej procedury stworzyłyby raj dla krętaczy palestranckich”, jak to rzeczywiście swego czasu było. Tu Szerer powołuje się na historię i literaturę piękną<sup>75</sup>. Już dotychczasowy przegląd literatury angielskiej potwierdza w pełni tezę Szerera.

XIX. Zainteresowanie literatury angielskiej adwokaturą bierze swój początek od Henryka Fieldinga, „Homera prozy angielskiej”. Jest on młodszy od Swifta o 40 lat. Pisał komedie i dramaty, powieści i broszury polityczne. Złośliwość jego komedii spowodowała wydanie po raz pierwszy ustawy (obowiązującej w Anglii po dzień dzisiejszy) o konieczności uzyskania zezwolenia od lorda kanclerza na wystawienie każdej sztuki teatralnej. Ten akt prawny był przyczyną wycofania się Fieldinga z komediopisarstwa. Jego sztuki były traktowane przez lorda kanclerza niechętnie. Wtedy Fielding rozpoczął praktykę adwokacką. W dziełach swych poddał adwokaturę złośliwej krytyce. Zresztą krytykował nie tylko adwokaturę. Krytykował również więziennictwo, prawo i prawników w ogólności. Pisał, że prawo dawno już utraciło łączność ze swym potężnym fundatorem, jakim jest rozum. Piekło — jego zdaniem — jest zapewne zatłoczone prawnikami. Przez „prawników” rozumie on adwokatów. Szatan zawsze jest obecny na sali rozpraw, a dwunastu prawników nie da jeszcz w sumie jednego uczciwego człowieka<sup>76</sup>.

XX. Staralem się tu powołać w miarę możliwości na autorów powszechnie znanych. Autorem, którego spośród angielskich pisarzy XIX w. można uznać za najbardziej typowego i znanego przedstawiciela epoki, jest też Karol Dickens (1812—1870). Chętnie wprowadza on do akcji adwokatów. Spotykamy ich również w najlepszej jego powieści, mianowicie w „Klubie Pickwicka”.

Jeden z rozdziałów tego dzieła poświęca Dickens wyłącznie *prawu i ludziom profesji prawniczej*. Rozdział zaczyna się od słów: *Po wszystkich kątach i zaułkach Temple gnieźdzą się brudne i ciemne kancelarie adwokackie*. Zdanie to stanowi tło atmosfery moralnej opisywanego zawodu. Z dużą dozą niechęci Dickens odmalowuje sylwetki adwokatów. Dobroduszny pan Pickwick mówi o adwokatach Dodsonie i Foggu: *to wielkie łotry*. Obecny przy tym adwokat Parker zauważa, że to prawda, ale również prawdą jest, że pan Pickwick nie wypowiada się tu ze stanowiska zawodowego<sup>77</sup>. Parker nie ma natomiast zbyt skrupułów zawodowych. Nie krępuje się oświadczyć, że *sądowi zamydli się oczy*.

W toku znanej rozprawy, w której pan Pickwick broni się przed zaplaceniem odszkodowania z tytułu niedotrzymania obietnicy małżeństwa,

<sup>74</sup> Mieczysław Szerer: *Sądownictwo angielskie*, Warszawa 1959.

<sup>75</sup> Tamże, str. 150.

<sup>76</sup> Zob. także G. Bidwell: *U kolebki angielskiego realizmu*, Warszawa 1960, str. 111.

<sup>77</sup> K. Dickens: *Klub Pickwicka* (tłum. Z. i W. Popławskich), Warszawa 1953, tom II, str. 23.



następuje szereg zdarzeń świadczących o stosowaniu przez pełnomocników zabiegów zmierzających do uzyskania nierzetelnych ustaleń faktycznych. Na wstępie Dodson i Fogg aranżują scenę mającą na celu wzruszyć sędziego i przysięgłych. *Bardzo dobry pomysł* — mówi Parker<sup>78</sup>. I tu znowu adwokat wyraża uznanie dla adwokata strony przeciwnej, stosującego zręczny, choć kompromitujący chwyt, zmierzający do wprowadzenia sądu w błąd. Dickens uzyskuje w ten sposób efekt dodatkowy: adwokat jest tak moralnie nieczuły, że nie tylko nie gorszy go niesolidne zachowanie się innego adwokata, ale wyraża nawet uznanie dla swoiście pojętego kunsztu.

W toku rozprawy słyszymy przemówienie adwokackie, pełne pompacyjnej przesady wykrzywiającej prawdę<sup>79</sup>, wreszcie stawianie przez adwokata pytań sugestywnych i mających zastraszyć świadków. Dickens odtwarza sposoby *doprowadzania świadków przebiegłymi pytaniami do rozpacz*<sup>80</sup>. Dickensowska krytyka adwokatów nie ogranicza się do omówionych wyżej zarzutów. Podkreślamy tylko fragmenty istotne z punktu widzenia tematu.

U Bernarda Shawa też spotykamy się z złośliwymi aluzjami pod adresem adwokatów. W sztuce „Nigdy nic nie wiadomo”. Shaw wprowadza na scenę kelnera-mentora, którego syn jest sławnym adwokatem z tytułem radcy królowej. Ojciec-kelner porównuje zawód kelnera z zawodem adwokackim i przy tej sposobności mówi, że jego dochód składa się głównie z napiwków, które urzędowo się nie liczą, dochody syna natomiast to honoraria, do których podobno także nie zawsze się przyznaje<sup>81</sup>. W innym miejscu ten sam kelner zauważa, że adwokatura jest doskonałym zawodem dla jego syna, ponieważ „uczciwa praca nigdy go nie pociągała”<sup>82</sup>. Nie jest wyraźnie powiedziane, czy Shaw miał tu na myśli stosunek adwokatów do prawdy. Na marginesie wypada zaznaczyć, że Shaw zajmuje się omawianą problematyką również w sztuce „Uczeń diabła”.

XXI. Tradycyjna w Anglii niechęć literatury pięknej do adwokatów przedostała się do powieści amerykańskiej. Istnieje nawet w omawianym zakresie *sui generis* personalne powiązanie między literaturą angielską a amerykańską. Chodzi o angielskiego autora Thomasa Mayne Reida (1818—1883), zajmującego się tematyką „nowego świata”. W powieści „The Quadroon” Reid kreśli sylwetkę Dominika Gayarre’a, adwokata z Nowego Orleanu. Prawnik ten występuje we własnej sprawie w sądzie i świadomie oskarża bohatera powieści o dopuszczenie się szeregu przestępstw, chociaż wie, że oskarżenie to jest niezgodne z prawdą<sup>83</sup>.

W literaturze amerykańskiej nastąpiły już pewne zmiany na korzyść adwokatów. Starożytna tradycja (zob. wyżej pkt V i VI) została częściowo przełamana. W utworach pisanych, a także w filmie spotykamy już adwokatów, którzy są nieustraszonymi obrońcami prawdy. Jednakże głów-

<sup>78</sup> Tamże, t. II, str. 65.

<sup>79</sup> Bardziej szczegółowo poruszam tę część opisu rozprawy przez Dickensa w moim esej: *Krasomówstwo i prawda* (Biuletyn Okręgowej Rady Adwokackiej we Wrocławiu, nr 2, str. 22).

<sup>80</sup> K. Dickens: jw., t. II, rozdział V.

<sup>81</sup> Akt II.

<sup>82</sup> Akt II.

<sup>83</sup> Th. Mayne Reid: *The Quadroon*, Leningrad 1958.

ny nurt jest ciągle ten sam. Jeśli mamy to zilustrować współczesną znakomością literacką, to można by tu wymienić Ernesta Hemingwaya. W powieści „To have and have not” Hemingway wprowadza postać adwokata Bee-lipsa, którego wprawdzie nie mamy możliwości oglądać przy wykonywaniu czynności zawodowych, ale którego działalność pozasądowa wskazuje na to, że dominantą jego charakteru jest skłonność do kłamstwa. Nie znosi nawet, jak inni mówią prawdę. Prowadzi ciemne machinacje, wpakuje innych do więzienia, aby ich później bronić<sup>84</sup>. Hemingway ubarwia postać adwokata szeregiem innych, równie ujemnych cech.

XXII. Pora zapytać, dlaczego francuska i angielska literatura klasyczna traktuje adwokata w taki właśnie sposób? Zarzut jest poważny, bo większość moralistów dopatruje się w kłamstwie przyczyny różnego zła.

Wspomniano już, że na tworzenie się negatywnej opinii o adwokatach wpłynęła m.in. antyczna tradycja literacka, a zwłaszcza Platon, podobnie jak później czołowa pozycja francuskiej i angielskiej literatury spowodowała, że literatury innych narodów poszły na ogół w swej opinii o adwokatach śladem literatury francuskiej i angielskiej. Oczywiście nie sposób przyjąć, by wszyscy autorzy, którzy wypowiadali się źle o adwokatach, byli całkowicie oderwani od rzeczywistości, czyli żeby nie miała tu żadnego wpływu rzeczywistość sądowa ani w ogóle rzeczywistość społeczna. Rzeczywistość wpływała również na kształtowanie się tych poglądów, lecz sygnał, który niósł informację od rzeczywistości do tej literatury, doznał zniekształceń. Należy to rozumieć w sposób następujący:

Publiczność sądowa, w tym także nawet sędziowie i prokuratorzy skłonni są zapominać o tym, jaką funkcję spełnia adwokat w procesie karnym, oraz o tym, że do jego obowiązków zawodowych należy m.in. rozwijanie i uwiarygadnianie wyjaśnień oskarżonego. Przepisy kodeksu karnego są oparte na założeniu liczenia się z możliwością, że nie twierdzenia aktu oskarżenia są prawdziwe, ale że prawdziwe są wyjaśnienia oskarżonego. Ponieważ oskarżony może być człowiekiem nie obeznanym z sądem lub niezdolnym do wykazywania swych racji i wskutek tego może nie umieć przekonać sądu, że określone zdarzenia faktycznie nastąpiły lub nie nastąpiły, więc do pomocy daje mu się obrońcę (pomijam tu oczywiście sprawę pomocy dotyczącej wskazania właściwej normy prawnej lub jej interpretacji). Funkcja adwokata polega zatem na wynajdowaniu argumentów, które czynią wyjaśnienia oskarżonego wiarogodnymi. Ponieważ przy prawidłowo działającym aparacie oskarżycielskim oskarżony w lwiej części procesów karnych jest rzeczywiście winny, a składane przez niego wyjaśnienia dość często odbiegają od prawdy, przeto adwokat, wypełniający swój zawodowy obowiązek uwiarygadniania tych wyjaśnień i zwalczania stanowiska przeciwnika procesowego, może uchodzić w ocenie publiczności sądowej za rozmijającego się z prawdą na równi z oskarżonym.

<sup>84</sup> Por. Ernest Hemingway w powieści: *To have and have not* (wyd. New York, Perma Books 5-th printing, 1956): „I saw Bee-lips, the lawyer, look at him, but he is so crooked himself that he's always more pleased if people aren't telling the truth. Just like when he came in to speak to Harry this job he couldn't speak to him straight. He had to pretend he wanted to see Juan Rodriguez, who is a poor stinking gallego that would steal from his own mother that Bee-lips has got indicted again so he can defend him (...)”.

Podobnie przedstawia się rzecz w sprawach cywilnych. Jeśli nie brać pod uwagę procesów cywilnych zakończonych umorzeniem postępowania lub ugodą, to okazuje się, że ze wszystkich sprzecznych (spornych) twierdzeń faktycznych procesujących się stron 50% twierdzeń jest nieprawdziwych. Każdemu bowiem twierdzeniu odpowiada zaprzeczenie tego twierdzenia przez drugą stronę. W sprawach cywilnych, w których po obu stronach występują adwokaci, odsetek 50% jest prawdopodobnie mniejszy niż w sprawach karnych. Ale również i tu, tak samo jak w sprawach karnych, adwokat, wypełniając swój obowiązek zawodowy uwiarygadniania twierdzeń (lub zarzutów) zastępowanej strony, może uchodzi w ocenie publiczności sądowej za rozmijającego się z prawdą na równi z samą stroną.

Nie należy zapominać, że odstępstwa od prawdy mogą być u adwokata następstwem czynników emocjonalnych, związanych z zacierzeniem procesowym i rzetelną troską o los klienta, którego adwokat uważa za pokrzywdzonego przez los i społeczeństwo. Obrońcy są z reguły bliscy tej prawdy, że przestępstwa są zwykle popełniane na skutek ciemnoty, kompleksów psychicznych, w związku z trudnymi warunkami życia, wskutek tragicznego splotu okoliczności itd. Bardziej humanitarne światopoglądy stoją na ogół na stanowisku wybaczenia win lub pojmowania kary tylko w sensie prewencji społecznej. Znamienne w tym względzie są słowa Balzaka w powieści „Pułkownik Chabert”. Balzak pisze tu o tragediach ludzi, które kształtują umysłowość adwokata. Jest to ten sam utwór, w którym autor zarzuca adwokatom, że „z czarnego robią białe i na odwrót”. Bohater noweli, adwokat Derville, broni z całym zapalem interesów pokrzywdzonego. Współczując tragicznemu losowi klienta, mówi:

*Istnieją w naszym społeczeństwie trzech ludzie: ksiądz, lekarz i prawnik, którzy nie mogą szanować świata. Noszą czarne suknie, może dlatego, że noszą żalobę. Najnieszczęśliwszy ze wszystkich trzech to adwokat. Kiedy człowiek idzie do księdza, idzie tam party skrucną, wyrzutem, wiarą, które czynią go interesującym, większym i które są pociechą dla duszy pośrednika. Ale my, adwokaci, patrzymy na powtarzające się złe uczucia, nic ich nie poprawia, nasze kancelarie to ścieki, których nie da się oczyścić. Iluż rzeczy dowiedziałem się pełniąc swoje rzemiosło (...). Nie mogę (...) opowiedzieć wszystkiego, com widział, bo widziałem zbrodnie, wobec których sprawiedliwość ludzka jest bezsilna. Słowem wszystkie okropności, które powieściopisarze rzekomo wymyślają, są zawsze poniżej prawdy (...)*<sup>85</sup>.

Balzak, typowy przedstawiciel liberalizmu gospodarczego, widział w adwokacie obrońcę indywidualnych interesów, co może stanowić usprawiedliwienie giętkości zawodowej. Dlatego w powieści „Pułkownik Chabert” stawia retoryczne pytanie: „Czy adwokaci nie są w pełnym sensie mężami stanu, dźwigającymi na swych barkach sprawy osób prywatnych?”.

Ale przy tworzeniu się złej opinii o adwokacie odegrały także pewną rolę ujemne funkcje instytucji prawnych, niekoniecznie zresztą związane

<sup>85</sup> H. Balzak: Pułkownik Chabert (tłum. T. Zelenieckiego), Warszawa 1932, str. 206.

z samą adwokaturą. Do nich można zaliczyć niedoskonałość przepisów prawnych operujących różnymi rodzajami domniemań oraz wykorzystywanie prawa do realizacji celów sprzecznych z interesem społecznym. Twierdzenie Machiavellego, że księciu nigdy nie zabraknie środków prawnych do upiększenia wiarołomstwa, nie jest tylko wyrazem cynizmu filozoficznego.

Wyliczone działanie instytucji prawnych, drażniące społeczeństwo a wyczuwane przez wrażliwe umysły, łączono często z wprowadzaną na scenę postacią adwokata, który spośród wszystkich prawników uchodzi za osobę najczęściej dostosowującą normę prawną do potrzeb chwili. Mimo że literatura francuska i angielska traktuje na ogół adwokata źle, to jednak w porównaniu z innymi zawodami prawniczymi — jeszcze nie najgorzej. Przegląd literatury dotyczącej innych podmiotów wymiaru sprawiedliwości wypada dla tych podmiotów o wiele gorzej.

XXIII. Na zakończenie należałoby jeszcze wspomnieć inny, zgoła wyjątkowy utwór literacki, który nie abstrahując od subiektywnej strony zagadnienia, bierze ponadto pod uwagę funkcję, jaką w procesie pełni adwokat. Jest to mianowicie dzieło Jamesa Boswella będące biografią Samuela Johnsona. Boswell był synem lorda Auchinlecka, sędziego Najwyższego Trybunału Szkockiego, i sam należał do elity prawników Anglii w XVIII w. Praktykę adwokacką wykonywał w Londynie. Wypowiedzi Johnsona, spisane przez Boswella o stosunku adwokata do prawdy, mają wyższą rangę niż wypowiedzi ludzi pióra, którzy niekiedy w ogóle nie widzieli sądu, opierali się zaś na zasłyszanych żalach osób pokrzywdzonych wyrokami. W czasie pobytu w Oxfordzie adwokat Boswell zapytał Samuela Johnsona, czy jako moralista nie uważa, że zawód adwokata koliduje w jakimś stopniu z poczuciem uczciwości. Na to pytanie wielki uczoney i mędrzec, którego poglądy wypowiedane w odniesieniu do wielu dziedzin życia świadczą o nieprzeciętności jego umysłu, odpowiedział, że adwokat nie jest zmuszony kłamać wobec sądu. Jeśli natomiast przypuszcza, że sprawa klienta jest niesłuszna (pojęciem niesłuszności Johnson obejmuje nie tylko oparcie się na fałszywych przesłankach prawnych, ale także na fałszywych przesłankach faktycznych), to w istocie nie wiadomo, czy sprawa jest słuszna, czy też niesłuszna, dopóki nie orzeknie tu sędzia. Przypuszczenie, że sprawa jest niesłuszna, wynika z rozumowania, czyli z obawy adwokata, że jego argumenty mogą się okazać nieprzekonywające i niewystarczające, ale argumenty nieprzekonywające w mniemaniu adwokata mogą przekonać sędziego, któremu adwokat je podsunie. Jeśli tak się stanie, to wówczas rację będzie miał sędzia, a nie adwokat. Adwokatowi zatem nie wolno polegać na własnym przekonaniu. Musi powiedzieć na korzyść swęgo klienta wszystko, co możliwe. Nawet udawanie przez adwokata zapału lub stwarzanie pozorów, że uznaje on pogląd całkiem przeciwny pogładowi prawdziwemu, nie koliduje z uczciwością. Powszechnie bowiem wiadomo, że adwokat otrzymuje zapłatę za udawanie zapału w obronie klienta. A zatem nie jest to udawanie w ścisłym słowa znaczeniu i z uczciwością nie koliduje<sup>86</sup>.

<sup>86</sup> J. Boswell: *The life of dr Samuel Johnson* (wyboru z tego dzieła i przekładu na jęz. polski dokonał T. J. Dehnell do wydania książki pt. „Żywot Doktora Samuela Johnsona”, Warszawa 1962; w wyd. tym zob. str. 69 i 70).

Z tych słów Johnsona wyraźnie widać, co się złożyło na powstanie w opinii ogółu, a stąd również w literaturze, tak niepocholebnej oceny adwokatów: nie uświadomiony w sposób należyty ogół w swym niefachowym ustosunkowaniu się do adwokata utożsamia uczciwość z rodzajem twierdzeń procesowych (które należą do procesowej metody poznania prawdy) i stwierdzając sprzeczności w wypowiedziach adwokatów obu przeciwnych stron, a więc nieprawdomówność przynajmniej jednego z nich, wnosi na tej podstawie o ich nieuczciwości. A przecież, jak to wynika z rozumowania Johnsona, utożsamianie takie jest bezzasadne. I to zdaje się wyjaśniać całkowicie sprawę.

MARIA LIPCZYŃSKA I RYSZARD PONIKOWSKI

## Utrwalanie czynności karno-procesowych a współczesny styl pracy adwokata

(Rozważania na marginesie postulatów NRA z dnia 2.I.1974 r.  
oraz zalecenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 9.VIII.1974 r.)<sup>1</sup>

*Rozwój techniki nie pozostał oczywiście bez wpływu na normy k.p.k. z 1969 r., zwłaszcza w zakresie dowodów oraz sposobu utrwalania czynności dowodowych w procesie. Powinien się on również odbić odpowiednio w unowocześnieniu stylu pracy adwokata. W praktyce sądowej stosunkowo jeszcze dość rzadko korzysta się z utrważeń audiowizualnych (art. 133 k.p.k.), a technika protokolowania piśmem ręcznym wciąż stwarza trudności zarówno dla sądów rewizyjnych jak i dla adwokatów. Należy położyć główny nacisk na stosowanie w protokolowaniu maszynopisma, umożliwienie uzyskiwania kopii dla stron oraz pełnomocników i obrońców, organizowanie pracowni kserograficznych i gabinetów dla wykorzystania nagrań w budynkach sądowych. Łukę w ustawie w zakresie uprawnień adwokata do dokonywania samodzielnie nagrań przebiegu rozprawy wypełnia zalecenie Ministra Sprawiedliwości z 19.VIII.1974 r.*

Jednym z żywo dyskutowanych współcześnie zagadnień jest sprawa usprawnienia i unowocześnienia techniki pracy organów ścigania, sądów i adwokatury, w szczególności przez zastosowanie — dla utrwalania czynności procesowych (głównie o charakterze dowodowym) — nowoczesnej aparatury, a więc magnetofonu, dyktafonu, aparatury telewizyjnej, filmowej i fotograficznej.

<sup>1</sup> Por. „Palestra” 1974, nr 10.